Rok III. Kraków, Niedziela dnia 20. Lipca 1913 r. Nr. 29.

GŁOS MIESZCZAŃSKI

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW,
UL. JAGIELLOŃSKA L. 9.
„KOŁO MIESZCZAŃSKIE“.

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową
miesięcznie . . . . 80 hal.
kwartalnie . . 2 K. 40 „
półrocznie 4·50 h., rocznie 8 K
Numer pojedynczy 20 hal.
Ogł. jednoraz. 10 h., częściej powtarzane 7 h., za 1 cent.² Nadesłane: wiersz petit. 1·70 kor. słowo w kronice 70 hal.

Prosimy o nadsyłanie zaległej prenumeraty i na następny kwartał. Prenumeratę „Głosu mieszczańskiego“ można rozpocząć każdej chwili.

Sprawa Polski przed konferencyą ambasadorów w Londynie.

Pogrom Turcyi, wyparcie jej z krajów, które przed kilkuset laty wśród największych okrucieństw i rzezi zdobyła, pokonanie zaborcy, co przed trzystu laty ujarzmić i podbić chciał całą Europę, napełniło serca wszystkich uciemiężonych narodów otuchą, że miecz sprawiedliwości dziejowej ukarze także ich prześladowców, wróci wolność i prawa ludom przemocą zabrane.

Każde z mocarstw europejskich ma coś na sumieniu; dopóki trwał tak zwany *status quo* t. j. stan dawniejszy na Balkanie, głos sumienia tego był przytłumionym, gdy jednak narody balkańskie wbrew wszelkim obliczeniom dyplomatów, same załatwiły się z Turcyą, wówczas sumienie to odezwało się głośniej: Europa zażądała niezawisłości dla Albanii, dla szczepu nieliczącego więcej ludności, niż n. p. kilka zaledwie powiatów naszego kraju.

Niezwykła i dotąd niebywała troska mocarstw o wolność Albanii, przejęła cały naród polski goryczą, przypomniała nam prorocze słowa ks. Piotra Skargi: że Ojczyzna nasza straciwszy niepodległość, będzie wydaną na wzgardę i poniewierkę, ale przypomniała nam zarazem, co nauczeni tysiącem upokorzeń, obecnie czynić mamy:

Pomagajcie sobie sami bo nikt wam nie pomoże!

W myśl tej zasady Polskie Stronnictwo niepodległościowe obejmujące najszersze masy ludu wiejskiego i miejskiego, prawie cały ogół Narodu zrzeszone w jedną wielką organizacyę, rozpoczęły energiczną pracę i przygotowania z pełną świadomością, iż gdyby 24 milionowy naród polski w spokoju i obojętnie znosił swój los okrutny, wydałby na siebie wyrok śmierci. Tak dalece jednak **nie upadliśmy i nigdy nie upadniemy, a da Bóg, że się z nieszczęścia podźwigniemy**.

W ubiegłym tygodniu Skonfederowane Stronnictwa niepodległościowe przedłożyły Konferencyi ambasadorów w Londynie obszerny memoryał i wyliczywszy w nim cały ogrom **prześladowań żywiołu polskiego zwłaszcza w zaborze rosyjskim**, powołując się na gorliwe starania Konferencyi w interesie zabezpieczenia pokoju europejskiego przedstawiły jej wniosek, aby mocarstwa na razie przynajmniej w sprawy zaboru rosyjskiego wejrzały i postarały się kwestye te w granicach sił swoich rozstrzygnąć.

Według tego memoryału żądania polskie streszczają się w następujących punktach:

„1. Królestwo Polskie i ta część Litwy, która za wspólnem porozumieniem mocarstw zostanie dołączona, otrzymuje własne instytucye reprezentacyjne, centralne, prowincyonalne i gminne, wybierane w bezpośredniem, równem i tajnem głosowaniu przez całą ludność dorosłą, przy zupełnej swobodzie zebrań, stowarzyszeń i prasy oraz władzę wykonawczą, zależną wyłącznie od sejmu polskiego i przezeń mianowaną. Decyzye tych instytucyi nie podlegają zatwierdzeniu ani Dumy, ani innych ciał prawodawczych rosyjskich i obejmować mogą zarówno całokształt stosunków politycznych kraju, jak urządzenia socyalne itd.

„2. Podatki i cła w zaborze rosyjskim nie mogą być użyte na co innego, jak tylko na potrzeby tegoż zaboru rosyjskiego.

„3. Urzędnikami mogą być tylko osoby w granicach zaboru rosyjskiego urodzone.

„4. Rekruci z zaboru rosyjskiego nie mogą być używani poza jego granicami.

„5. Wszelkie ograniczenia prawne w innych prowincyach państwa, przywiązane do pochodzenia polskiego znoszą się.

„6. Znosi się również zakaz pobytu żydów w państwie rosyjskiem poza linią osiedlenia oraz ograniczenia przywiązane do wyznania mojżeszowego.

Wystąpienie to Komisyi Tymczasowej witamy z uznaniem jako akt, który przypomniał Europie sprawę 24 milionowego Narodu polskiego, sprawę, o którejby niektóre mocarstwa na zawsze zapomnieć pragnęły.

W danej chwili memoryał ten pośredni tylko skutek odnieść może, ale w najbliższym czasie zajść moga wypadki, które zmuszą Europę do rozpatrzenia sprawy Polski z niemniejszą gorliwością, niż ta, jaką okazano co do Albanii.

Komisya Tymczasowa uprzedziła Konferencyę ambasadorów, że zasada „pomagajcie sobie sami, bo nikt wam nie pomoże“ przy najbliższej sposobności w czyn wprowadzoną będzie i **na szali wypadków międzynarodowych zaważyć musi.**

Kandydatura rękodzielnicza.

W poprzednim numerze *„Głosu mieszczańskiego“* wykazaliśmy dowodnie, że owych parę jednostek, które skutkiem pewnego rodzaju apatyi i niechęci do życia frondują między krakowskimi rękodzielnikami, **zdradziło stan rękodzielniczy i ośmieszyło się przy ostatnich wyborach** a zwłaszcza przez to, że napadli oni na *Polskie Stronnictwo mieszczańskie* zarzucając mu chęć skompromitowania stanu rękodzielniczego przez wysunięcie kandydata, który nie został wybrany.

Nie będziemy tutaj ponownie wykazywać niedorzeczności zarzutów.

Dla udowodnienia braku najprymityniejszego zmysłu politycznego u frondy rękodzielniczej i wykazania im wprost bezmyślności jakiej dali dowód w czasie i po wyborach sejmowych, wystarczy powołać się na bardzo trafne uwagi, jakie czytamy w jednym z artykułów „Gazety mieszczańskiej“ wychodzącej we Lwowie, której redaktorów nie można chyba posądzić o jakąkolwiek stronniczość.

„Gazeta mieszczańska“ z zeszłego tygodnia omawiając rezultat wyborów z punktu widzenia polskiego mieszczaństwa, tak pisze między innymi:

Jedynie we Lwowie tylko mieszczaństwo zdołało wybrać dwóch swoich kandydatów posłami.

W Krakowie kandydat-rękodzielnik, p. Gramatyka, który kandydował na program mieszczański zdołał zebrać około trzy setki głosów. W Przemyślu akcya mieszczańska, pięknie rozwinięta, pozostała bez rezu tatu. W Stanisławowie wobec postawienia kandydatury ministra Bilińskiego, mieszczanie, chociaż mają już organizacyę, kandydatury własnej nie stawiali, nie mogli bowiem mieć szans.

To wszystko jednak nie powinno i nie może zrażać mieszczan od dalszej w tym kierunku pracy. Przecież i we Lwowie mieszczanie przez długie czasy bezskutecznie walczyli o własnego kandydata i dopiero, gdy dzięki organizacyi wzrośli na siłe, zdołali przeprzeć wybór własnego kandydata na posła sejmowego, a teraz po raz pierwszy mają już dwóch własnych posłów.

O krakowskich mieszczanach bardzo dobrze świadczy fakt, że nareszcie wystąpili z własnym kandydatem-rękodzielnikiem. To, że zdołali zebrać dla niego przeszło 200 głosów, niech będzie zachętą. Przy drugich wyborach do sejmu, na które nie długo trzeba będzie czekać, może już zdołają przeprzeć wybór własnego kandydata. Może też Przemyśl i Stanisławów, a może i inne jeszcze jakie miasta wystąpią z kandydaturami mieszczańskiemi. Byle się organizować i organizować, krzepić ideę mieszczańską i utrwalać solidarność.

Tego zapatrywania musi być każdy, który się chociażby mało zna na polityce **i nie jest notorycznym kretynem.**

Nie chcemy posądzać frondzistów ani o jedno ani też o drugie a ich twierdzenie, że *Polskie Stronnictwo mieszczańskie* ośmieszyło p. Gramatykę a temsamem stan rękodzielniczy, bierzemy na karb chęci ukrycia własnego wstydu, na który się wystawili frondziści i przedstawienia w przewrotny sposób istotnego stanu rzeczy, co jest bez sprzeczności bardzo karygodne.

Inna rzecz, że z oświadczeniami frondzistów, nikt się nie liczy i nie traktuje ich na seryo. Rękodzielnicy zarówno z Krakowa jak też na prowincyi poznali się na nich już dawno o czem świadczy najlepiej korespondencya nadesłana nam z Tarnowa, a którą zamieścimy w przyszłym tygodniu.

(Zaznaczamy, że za frondzistów tak autor artykułu jak wszyscy uważa tylko owych **sześciu ludzi,** stałych kandydatów na wszystkie dostępne dla rękodzielnika godności, którzy z rzemiosła trudnili się i trudnią rzucaniem kalumnij na stan rękodzielniczy i pioniera ruchu rękodzielniczego p. Kosobudzkiego. Rękodzielników, którzy z powodu waśni spowodowanych temi oszczerstwami usunęli się niejako z życia towarzyskiego, aby się nikomu nie narazić, rzecz naturalna nikt za frondzistę nie uważa. *Przyp. Red.*)

Uwagi powyższe, łącznie z artykułem z poprzedniego tygodnia dostatecznie wykazały, że frondziści ośmieszyli się doszczętnie jak niemniej swego kandydata, a ośmieszyli się tem więcej, że za swym kandydatem agitowali z górą dwa lata i uzyskali dla niego sześć głosów. Trzeba bowiem o tem pamiętać, że waśnie, jakie wybuchły między krakowskimi rękodzielnikami miały przedewszystkiem źródło swoje w tem, że obecni frondziści obawiali się, by p. Kosobudzki nie został wybrany posłem jako prezes Izby rękodzielniczej i dlatego z taką wściekłością rzucili się na niego nie przebierając zupełnie w środkach.

Chcieli przedewszystkiem wybrać swojego prezesa, któryby następnie został posłem. W tej pogoni za mandatem tak się zagalopowali, iż nawet odważyli się przemawiać przeciw 9-ciu mandatom rękodzielniczym i żądać przez deputacyę od b. namiestnika tylko jeden mandat dla Izby, spodziewając się, że w ten sposób będą mieli mandat pewny i nie spotka ich nigdy to, co ich spotkało przy obecnych wyborach.

Dostali odpowiednią nauczkę i na przyszłość będą chyba ostrożniejsi w polityce.

BOLESŁAW ZYGMUNT GNOIŃSKI

MANEWRY

w roku 1824 — (Przedruk wzbroniony.) 16

— Tak więc moja najdroższa, — przemówił po pewnym czasie Mierzejewski do Basi, siła upłynęło czasu od owej chwili, kiedy to przyrzekliśmy czekać na siebie, siła niebezpieczeństwa, smutku w więzieniu męczyła stroskaną duszę pocieszaną jeno nadzieją, że przyjdzie nareszcie chwila, w której serca nasze radośnie zabiją, czując się obok siebie.

— A czy waćpan zawsze myślałeś o mnie, czy może jeno chcąc dotrzymać danego mi słowa skierowałeś swe kroki do naszego domu? Wyznaj szczerze, i sama ciekawa zajrzała mu w oczy.

— Nie rozumiem dlaczego skarb mój najdroższy, szczęście me wymarzone nazywa mnie jakimś waćpanem, toć nie wiem, czy się opłaci prawie w przededniu związania nas węzłem małżeńskim takich wyrazów dobierać i dlaczego takie pytania zadajesz mi Basiu, mnie, który życie za ciebie by oddał. Tu młody porucznik pochwycił nagle obydwie drobne rączki Basi, przycisnął do piersi, następnie objął ją dzielnem ramieniem. Basia nie broniła się, nie miała siły, serce zakołatało jej jakgdyby chciało rozsadzić swe klapy, a w piersi tchu zabrakło, spojrzeli sobie w oczy, poczem usta ich spotkały się. Wszelkie rozmówki i szepty ustały, jeno pierś Basi jęła falować.

— Puść waćpan, bo ktoś idzie, drżącym głosem wyrzekła wreszcie.

— Nie puszczę, — niech mnie kule zatłuką, nie puszczę dotąd, dopokąd nie poprosisz inaczej nie nazywając mnie waćpanem.

— Romek puść! — szybko wyszeptała.

W tej właśnie chwili rozległ się dzwonek w korytarzu, po którym zrobił się tam ruch, bo właśnie poczciwi państwo Głowaccy witali przybyłych gości.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, — rozległ się bas gruby pana Radziszewskiego; dobrze, że wedle serca nie mam sadła, bo jużbym się chyba zatknął ze zmęczenia, póki odnalazłem locum zacnych państwa. Przez sześć lat tak się wszystko zmieniło w Warszawie, że gdyby nawet nam sam Prometeusz przyświecał, trudno byłoby tu trafić. One nawet białogłowy strój inny przywdziały, tak że oczy mimowoli gonią takowy raritas, a bies kroki w przeciwną stronę celu odwraca.

— O niechże Bóg waćpanom sekunduje, że nie zapomnieliście o starym pułkowniku, rzekł pan Głowacki, ściskając z kolei panów Radziszewskiego, Dobrzańskiego i szwadronistę i wprowadzając ich wprost do stołowego pokoju, gdyż była to pora obiadowa i akurat dwóch służących postawiło na stole srebrną wazę z zupą, z której przyjemny zapach roznosił się wokoło.

Pani pułkownikowa, zacierając ręce, z zadowoleniem wskazywała miejsca przybyłym według powagi i stanowiska, poczem z kolei losu, pomimo, że życzono sobie, aby pan Radziszewski zajął pierwsze miejsce, jednakże ten wybrał sobie locum obok wielkiej wazy i z całą stanowczością ruszyć się ztamtąd nie pozwolił. Niebawem zjawili się także Mierzejewski z Basią, zasiedli obok siebie, aby módz szepnąć sobie czułe słówko. „Zupa panie tego wcale przednia“, zauważył pan Radziszewski, zanurzając olbrzymie wąsy w gorącej potrawie, „dali Bóg, gdyby nie to, że należy znać miarę i szanować wstrzemięźliwość, jużbym chyba jadł tak zapamiętale, że i sam Achmed Ali basza turecki, który podobno za największego żarłoka w Turcyi uchodzi, padłby trupem ze zdziwienia, patrząc na takową konsumcyę. Tu pan Radziszewski jął z ukosa spoglądać na Dobrzańskiego, bo znał jego apetyt i chciał go tym sposobem zmitygować, gdyż tenże jadł rzeczywiście, jakby koncert z tego dawał, chlupiąc przytem o tyle głośno, o ile tylko w potężnych jego ustach było siły. Widząc jednak, że Dobrzański nie bardzo onem przemówieniem się przejął, a korzystając, iż pani pułkownikowa na chwilę oddaliła się do kuchni, zaś pan Głowacki zaczął rozmowę ze szwadronistą, szepnął do niego:

— Indorze pochamuj się, bo dali Bóg wyrwę ci łyżkę i w kąt rzucę, zważ, że talerz nie koryto, a tyś nie wieprzowe nasienie, jeno człowiek na obraz i podobieństwo Boże stworzon. Dobrzański, któremu słuch z powodu kary więziennej trochę się przytępił, odrzekł:

Powiadasz Bindusiu żebym łyżkę położył, bo będzie jeszcze mięso wieprzowe? Jako żywo tego nie zrobię, a i bez ciebie wiem, że na zupie przecież się nie skończy, co się zaś tyczy tego, że mi talerza nie umyto, to nie twoja w tem sprawa, wcale tak, jak powiadasz nie jest, i owszem czyściejszem to naczynie byćby już nie mogło.

— Widzę mości kolego, że słuchasz brzuchem nie uchem, przez co nietylko ciebie, ale i wszystkich nas trzech za drzwi wyprosić mogą, żeśmy takiego nieobyczaj.

Dziwimy się tylko p. Wajdzie, że dał się wziąć na lep namowie nie znających się zupełnie na polityce frondzistów, których wartość moralną zna przecież p. Wajda doskonale.

P. Wajda powinien był wziąć i to na uwagę, że z powodu ośmieszenia jego kandydatury ucierpieć musi sławetny cech, którego p. Wajda jest przełożonym a także cały stan rękodzielniczy.

A pytamy się, czy w tych ciężkich obecnych czasach godzi się stan rękodzielniczy narażać na jakiekolwiek straty materyalne a tembardziej moralne?

Odpowiedź musi wypaść przecząco! To też było ze strony frondzistów czynem haniebnym i niegodziwością robić z p. Wajdy takiego pośmiewiska jak to uczyniła fronda.

Niech to będzie przestrogą dla wszystkich, że jeżeli dbają o swój honor i cześć powinni uciekać jak najdalej od frondziarzy.

O zgodę między rękodzielnikami.

Jak już wspominaliśmy nieraz, były przedsiębrane próby, celem zażegnania sporów i waśni między rękodzielnikami. Przed wyborami podjęto ponownie pertraktacye z frondą i przedstawiono jej następujące warunki:

I. Izba rękodzielnicza w Krakowie przystępuje do krajowego Związku ręk. jak to uczyniły wszystkie Izby ręk. zachodniej części kraju.

II. Cechy, które wystąpiły z Izby rękodzielniczej a należące do Związku kraj., wstępują napowrót do Izby ręk.

III. Wydział Izby ręk. rozwiązuje się, przeprowadza nowe wybory w ten sposób, aby do nowego wydziału weszli starsi cechow, które do Izby ponownie wstąpiły.

IV. Delegaci krak. Izby ręk. wchodzą w skład wydziału kraj. Związku ręk.

V. Obie strony zobowiązują się nie wydawać na własną rękę pism, natomiast dla obrony ogólnych interesów stanu mieszczańskiego, mogą według ogólnego porozumienia utrzymywać wspólne jedno czasopismo.

VI. Istniejące w Krakowie dwa stowarzyszenia o jednym charakterze t. j. Koło mieszczańskie i kub rękodziel. mieszczański mają być złączone w jedno towarzystwo na podstawie warunków statutu jednego z tych stowarzyszeń.

VII. Rękodzielnicy obydwóch grup jak i przedstawiciele ich w Radzie miejskiej, należący do różnych stronnictw politycznych występują z nich i tworzą samodzielną organizacyę mieszczańską na podstawie „Programu Mieszczaństwa polskiego“.

VIII. Warunki powyższe wchodzą w życie w ciągu dni 30 od podpisania ugody przez:

1) Delegatów konferencyi ugodowej.
2) Wydział Izby rękodz.
3) Wydział kraj. Związku ręk.
4) Wszystkich Starszych cechów krakowskich.
5) Wydział Koła mieszczańskiego.
6) Wydział klubu ręk. miesz.
7) Radców miejskich ze stanu rękodz.

IX. Na superarbitra co do dotrzymania tych warunków wybierają obie strony p. prezydenta miasta Krakowa.

Ugoda rozbiła się skutkiem intryg ze strony opiekunów frondy, którzy starają się za wszelką cenę niedopuścić do zgody między krakowskimi rękodzielnikami.

Kiedyż nareszcie fronda rękodzielnicza otrząśnie się z wpływu swych niepowołanych obrońców i poda bratnią dłoń do zgody tak bardzo nam nieszczęśliwemu narodowi potrzebny!

Oby chwila ta jak najprędzej nastała!

Budowa szkoły przemysłowej.

W poprzednim numerze naszego pisma podkreśliliśmy fakt, że w sferach rękodzielniczych wywołuje postępowanie Magistratu przy rozdawnictwie robót budowlanych żywe niezadowolenie skutkiem pomijania poszczególnych majstrów oferentów a oddawania wszystkich robót niefachowym przedsiębiorcom.

Ostatnio miało to miejsce przy ofertach na budowę **c. k. szkoły przemysłowej żeńskiej**, gdzie sekcya ekonomiczna przyjęła ofertę przedsiębiorcy, nie uwzględniając pojedynczych ofert, motywując, swój krok tem, że oferta przedsiębiorcy jest niższa od oferty majstra.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę cyfry, to się przekonamy, że w grę wchodzą tutaj inne względy a nie podane przez niektórych członków sekcyi, którzy **mienią się być przyjaciółmi rękodzielnika a starają się go na każdym kroku utrącić.**

Ot np. oferta majstra na roboty kamieniarskie, który **tylko jeden wnosi ofertę**

nego kompanjona, jakoby na pośmiewisko do uczciwego domu sprowadzili. Teraz Dobrzański zrozumiał o co chodzi, więc kark poczerwieniał mu silnie, aż z kolei pokrył się sinemi centkami, poczem zwolnił tempo zawijania łyżką, regulując przytem ochoczy odgłos konsumcyi o dwa tony niżej.

— Skonfuziłeś mnie Bindusiu niby żaka szkolnego, już dali Bóg wolałbym jeszcze miesiąc dłużej w fortecy siedzieć, ażeby takowa reflektacya mnie nie spotkała, odrzekł cicho po pewnym czasie Dobrzański, zwracając się do Radziszewskiego.

— Nicbyś na tem nie wskórał, bo byś mentem więcej jeszcze przez to osłabił i delikatność gorzej popsował.

Pomimo, że w groźnych słowach Radziszewskiego.

Pomimo, że w groźnych słowach Radziszewskiego przebijał się żart, jednakże Dobrzański teraz za każdym razem, ilekroć podnosił łyżkę do ust, spoglądał na kolegę, azali przyzwoicie już je.

Poczciwe to człeczysko było, przylgnął do Radziszewskiego, od lat już kilkunastu, szanował wszelkie jego słowa i rozumiał iż bez niego żyć by na świecie nie potrafił.

Tymczasem rząsem z pieczystem postawiono na stole gąsiorek z węgrzynem z którego pan Głowacki jął napełniać wiedeńskie pucharki. Toasty spełniano rymując przytem z kolei za wszelką pomyślność aż nareszcie skoro przyszedł czas wypicia za zdrowie państwa młodych Radziszewski powstał poczem spojrzał po obecnych jakoby chciał tem podkreślić, że chce powiedzieć coś bardzo ważnego.

Zwróciły się zaraz wszystkie oczy na niego bo go mieli za człowieka niepośledniego rozumu i z namaszczeniem jęli przyszykować się do słuchania mówca zaś tak rozpoczął. Wielem ja doświadczył na tym świecie, a nie wiem azali to już reszta za obrazę Boską. Nie jestem prorokiem, przeto nie wiem, czy słowa moje sprawdzić się mogą, jednakże muszę wyłuszczyć to, co mi święty Jerzy wczorajszej nocy we śnie powiedział.

Śniło mi się tedy jakobym targował łąkę dla koni pułkowych, w tem patrzę aż ci ktoś drogą na koniu z całego tchu pędzi. Przyglądam się lepiej i widzę dokoła jeźdźca jasność wielka bije, niby łuna od gorejącego domu; pomyślałem tedy, że musi to być nie z tego świata osoba, tembardziej, że jechał na moim koniu, którego mi zabili w kampanii 1812 rok . Ciarki mnie po skórze przeszły, bom myślał, że Michał Archanioł gońca wysłał do mnie z oświadczeniem, że się wakans odkrył w jego pułkach niebieskich, które pono przy końcu świata mają z wojną ruszyć na moc piekielną. Jakoż niespełna Zdrowaśki jeździec zatrzymał się przedemną, a rzeknąwszy słowo Boże tak powiedział dalej:

Wincenty, Wincenty do ciebie mówię, a ty bacz żebyś mi ani jednego słowa nie przegapił.

— Źle, powiada, chodzić dla wołu w jarzmie to go na mięso zarżną. Nie chcecie tedy nieść krzyża do czasu, który wam pan przeznaczył, tę będzie źle na tej ziemi waszej, będzie, powiada, rozlanie krwi wielkiej, będziedzie żyć pomiędzy sobą niezgodnie i zdrady brata czynić.

Wielkie jest, powiada, miłosierdzie Boże, bo robak, który pod kamieniem siedzi i ten oka Boskiego nie uchodzi, jak wszystko stworzenie, jakowe tylko żyje na świecie i nic też nie dzieje się bez woli Bożej, ale Pan nasz chce zbadać ludzką pokorę, przeto, kładąc na was krzyże, w tajemnicy zachowuje, kiedy je zdejmie.

Dobra twoja szkapa, Wincenty, powiada, widziałem, jako grzecznie śmigała w wielu potyczkach, przeto zabrałem ją sobie, a ciebie za to przestrzegam, abyś oczy i uszy miał otwarte, wojsku dobre zasady wpajał, a sam różaniec częściej do ręki imał. To rzekł święty i znikł.

Z tego com usłyszał, tak sobie tłomaczę, — mówił dalej pan Radziszewski, — że nie wie też i każdy człowiek, co go jutro spotkać może, przeto z różnemi sprawami, ani marudzić, ani ich odkładać nie powinien.

Skoro więc panu Mierzejewskiemu Pan Bóg wolność darował, jakową utracił przez zapamiętałość ludzką, niechże sobie tego nie waży, i do ołtarza pannę poprowadzi, aby snać jakie nieszczęście tych świętych jego zamiarów nie popsowało, przez co panne wystawiłby znowuż na i nie wódź nas na pokuszenie, a sam duszę djabłu zaprzedał.

— Racya, racya, jako żywo święta — podchwycił Dobrzański, który przez cały czas mowy wlepił oczy w Radziszewskiego i słuchał z wielkiem namaszczeniem, jakoby właśnie o niego się rozchodziło.

— Za pozwoleniem, mości kolego, skoro ja mówię to radbym, abyś mi słów w ustach nie zamrażał, — zrobił uwagę koledze Radziszewski.

— Powiada to stare przysłowie, — ciągnął dalej mówca, że czarna krowa, jeno białe mleko dawać może, ja zaś dodałbym, że z białej nigdy czarnego — nie wydoisz.

Ciąg dalszy nastąpi.

opierwa na 10.592.72; i zostaje odrzucona, gdyż przedsiębiorca oferuje roboty kamieniarskie na 10.474.70 Kor.

Pominąwszy fakt, że różnica jest w tym wypadku minimalna, a która wobec uchwały Rady miejskiej, iż *dostawy poszczególnych robót ma się oddawać bezpośrednio zawodowym rękodzielnikom w drodze licytacyi a nie przedsiębiorcom* nie powinna być brana w rachubę, to w każdym razie sekcya winna to mieć na względzie, że majster, który bezpośrednio bierze robotę, lepiej ją wykona, niż otrzymujemy ją od przedsiębiorcy.

W tym wypadku bowiem i przedsiębiorca i majster muszą odpowiednie kwoty zarobić, co dzieje się kosztem tylko budowy.

Na takie załatwienie sprawy przez sekcyę ekonomiczną zwróciliśmy uwagę w naszem piśmie, na skutek czego **prezydyum zniosło uchwałę sekcyi i oddało wprost rękodzielnikom roboty.**

W ten sposób zarówno roboty kamieniarskie jak też i ślusarskie dostały się słusznie bezpośrednio majstrom rękodzielniczym (pp. Cekiera Uznański).

Przy tem należy jeszcze jedno zauważyć. Przy zestawieniu ofert uderza przedewszystkiem niesłychanie mała liczba oferentów majstrów.

Przyczyna tego dwojaka. Przedewszystkiem Magistrat powodując się osobistymi sympatyami i antypatyami ogłasza licytacyę w pismach, **których szerszy ogół rękodzielników nie czyta** i czyni w ten sposób zadość tylko formalności, a nie stara się o to, by rzeczywiście rękodzielnik zainteresował się daną robotą a powtóre ta praktyka Magistratu przy rozdawaniu robót przedsiębiorcom tak zniechęciła rękodzielników, że nie chcą nawet myśleć o wnoszeniu ofert przy budowach miejskich.

Bo czyż można sobie to inaczej wytłómaczyć, by na budowę szkoły przemysłowej, której najmniejsza oferowana suma ogólna kosztów wynosi 214.334.52 wpłynęła tylko **jedna oferta kamieniarska, dwie ciesielskie, dwie ślusarskie?**

Pieniądz kruszcowy.

Niektóre przedmioty stały się powszechnie używanym środkiem wymiany. Tego charakteru nie zawdzięczają one wyraźnej umowie, lecz swym właściwościom przyrodniczym, które uzdolniły je do tego celu. W istocie trudność wymiany surowej zmusiła ludzi już wcześnie do użycia w każdej wymianie trzeciego towaru, który spełniałby zadanie miernika wartości.

Wybrano w tym celu przedmiot najlepiej znany i najogólniej używany, n. p. obrobiony kamień u ludów pierwotnych. Jednakże we wszystkich społeczeństwach, jeden rodzaj dóbr zwrócił już bardzo szybko na siebie uwagę i wyparł, jako środek wymiany, wszystkie inne towary, a były nim szlachetne kruszce, t. j. miedź, srebro i złoto.

Przymioty, jakie posiadają szlachetne kruszce zapewniają im wybitną wyższość nad wszystkimi innymi towarami, o ile chodzi o ich użycie jako środka wymiany.

Polega to na następujących właściwościach:

1) Łatwość przewozu; żaden inny towar nie ma tak wielkiej wartości, przy tak małym ciężarze.

2) Tożsamość gatunku (jakości). Nie ma tutaj żadnej różnicy pomiędzy złotem australskiem a uralskiem.

3) Trudność fałszowania. Szlachetne kruszce można rozpoznać równocześnie wzrokiem, słuchem i dotknięciem, po barwie, ciężarze i dźwięku; to też łatwo je odróżnić od innych ciał.

4) Zupełna podzielność. Złoto i srebro dają się ciągnąć na drut i rozpłaszczać w blachy, nadto dzieląc sztabę kruszcu na wiele części, nie zmieniamy wcale jej wartości; każdy kawałek przedstawia wartość stosunkową do swego ciężaru.

5) Wysoki stopień trwałości. Skutkiem właściwości chemicznych, czyniących je nieczulemi na wszelkie działanie chemiczne, a zwłaszcza na wpływ powietrza, daje się złoto i srebro przechowywać w nieskończoność bez zmiany.

Inną jest rzeczą używać szlachetnych kruszców jako środka wymiany, inną zaś używać ich jako właściwego pieniądza. Przejście od jednego do drugiego stadyum nastąpiło drogą trzech odrębnych stopni rozwoju:

1) Najpierw zaczęto używać szlachetnych kruszców w postaci surowych sztab. Trzeba było przy każdej wymianie najpierw sztabę odważyć, następnie poddać próbie.

2) Chcąc uniknąć ciągłego powtarzania tej podwójnej czynności przy każdej wymianie, wpadli ludzie na pomysł używania sztab obciosanych, których ciężar i jakość zostały z góry oznaczone i stosownie do potrzeby potwierdzone jakąć pieczęcią — stęplem urzędowym.

3) Pozostał jeszcze krok jeden: nietylko forma sztaby sześcienna lub nieregularna jest niewygodną, lecz mimo cechy stemplowej, nie ma nic łatwiejszego, jak ją oberżnąć bez zostawienia śladu tego fałszerstwa. Należało ją więc z przezorności zważyć dla przekonania się, że jej nie uszczuplono. Chcąc uniknąć tych praktycznych trudności, wprowadzono tę postać pieniądza, która jest wspólną wszystkim cywilizowanym ludom; mianowicie postać małych krążków ozdobionych wypukłymi wyciskami na całej powierzchni po stronie górnej, dolnej i naokoło; a to w tym celu, by nie można naruszyć sztuki, bez równoczesnego naruszenia rysunku, pokrywającego ją ze wszystkich stron.

Z tą chwilą do typu pieniądza właściwego, który od wieków nie uległ żadnej wybitnej zmianie i do którego można zastosować określenie, podane przez Stanley'a Jevonsa: jest to krążek, którego ciężar i jakość poręcza państwo, a całość stwierdzają znaki, które go pokrywają.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Ogłoszenie konkursu. Wydział krajowy ogłasza konkurs na pożyczki z fundacyi imienia ś. p. z hr. Golejewskich-Czarkowskiej dla kandydatów oddających się jednemu z przemysłów rękodzielniczych przewidzianych w ustawie przemysłowej, posiadają świadectwa zawodowego uzdolnienia do samoistnego wykonywania przemysłu rękodzielniczego i pragną otworzyć samoistną pracownię.

Pożyczki będą udzielane w wysokości od 2000 do 3000 koron.

Kandydat ubiegający się o pożyczkę, winien wnieść wprost do Wydziału krajowego najdalej do 20 lipca 1913 r należycie umotywowane podanie (bez stempla) i dołączyć doń: *a*) świadectwo urodzenia i chrztu; *b*) dowód, że należy do narodowości polskiej; złożyć w podaniu wyraźne oświadczenie, iż kandydat przyznaje się do narodowości polskiej; *c*) świadectwo ubóstwa; *d*) świadectwo moralności; *e*) potwierdzenie przez stowarzyszenie przemysłowe świadectwa ukończenia kursów zawodowych, świadectwo przyna mniej trzyletniej pracy czeladniczej świadectwa *f*) pracy za granicą, dokumenty wykazu ące wyższe zawodowe wykształcenie; *g*) dowód, że powinności wojskowej kandydat uczynił zadość.

Podania kandydatów, którzy nie należą do jednego z wymienionych wyżej zawodów przemysłowych, będą odrzucone.

KRONIKA.

Kraków, 20. lipca.

Z kraj. Zw. rękodzielniczego. Jak już donosiliśmy prezydyum Krajowego związku rękodzielniczego wysłało do ministra skarbu pismo w sprawie udzielenia doraźnej pomocy rękodzielnikom kosztem 3 mil. koron.

Pismo podobnej treści wysłało również przezdyum w tej sprawie do J. E. namiestnika dra Korytowskiego, który w czasie pobytu w Krakowie przyrzekł deputacyi Krajowego związku poparcie w tej sprawie. Jest nadzieja, że zabiegi prezydyum Krajowego związku rękodzielniczego zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem i niejeden z rękodzielników uzyska pomoc w krytycznem położeniu, w jakiem się znalazł skutkiem obecnej klęski finansowej.

Ufamy, że J. E. namiestnik dr. Korytowski, który już do tego czasu poczynił odpowiednie kroki, wystara się w krótkim czasie o tę konieczną pomoc i zaskarbi sobie jak największą wdzięczność stanu rękodzielniczego.

Strażnica Polski Ludowej. Z początkiem maja b. r. zaczęło wychodzić w Krakowie pismo miesięczne „Strażnica Polski Ludowej", będąca organem młodzieży ludowej.

Zadania, jakie sobie wydawcy postawili, streścić się dadzą w tem, iż chcą wywalczyć ideologii ludowej należne jej miejsce w społeczeństwie i wśród młodzieży, zjednoczyć i skupić młodzież ku wspólnej pracy w myśl ideałów ludowych, wychować i wykształcić zastępy dzielnych pracowników, bojowników wolności ludu.

Prenumerata roczna wynosi 6 kor. wraz z przesyłką.

Redakcya mieści się w Rynku l. 6, II p.

Przeniesienie targu z Małego Rynku. Magistrat miasta Krakowa ogłasza, że z powodu budowy toru tramwajowego, przenosi się z dniem 16 b. m. targ hurtowny i cząstkowy owoców z Małego Rynku na plac przy ulicy Wielopole, aż do dalszego zarządzenia.

Regulacya opłat i oględzin w rzeźni miejskiej. W sobotę dnia 12 lipca b. r. odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej Rady m. Krakowa pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta dra Szarskiego. Komisya po wyczerpującej dyskusyi uchwaliła regulacyę płac rzezalnianych i oględzinowych w rzeźni, która ma być przedłożoną jeszcze pełnej Radzie miasta do decyzyi.

Prawo Ludu płacze, że ludowcy winni, iż p. Daszyński nie wszedł do Sejmu. Redaktor „Prawa Ludu" zdaje się poza swojem pismem nie czyta żadnego. Inaczej byłby przecież odszukał choćby w „Naprzodzie" odpowiednią notatkę, w której było powiedziane, że ludowcy uchwalili popierać p. Daszyńskiego i faktycznie ci, którym doręczono legitymacye lub mogli je w dniu wyborów wydrzeć, głosowali na p. Daszyńskiego.

„Prawo Ludu“ jak zwyczajnie, tak i tym razem się pomyliło.

A „Prawo Ludu“ rzadko się nie myli, N. p. pisząc w nrze 27 z dnia 4 lipca o wyniku wyborów w Wielickiem, obliczyło „najdokładniej“, że przy drugiem głosowaniu miał dr. Bardel 65 a Klemensiewicz 64 głosy, które solidarnie padły przy trzeciem głosowaniu na dra Bardla i razem dały liczbę 129, a więc liczbę głosów, którymi, dr. Bardel został wybrany posłem. Tymczasem sprawa ta ma się nieco inaczej. Przedewszystkiem dr. Bardel miał przy drugiem głosowaniu 66 głosów i ci wszyscy wyborcy głosowali także trzeci raz. Jak widać zatem już jeden wyborca p. Klemensiewicza na dra Bardla nie głosował. Żeby jednak dokładniej wykazać brak owej bezwzględnej solidarności, to wystarczy zaznaczyć, że n. p. p. Iskra z Bogucic wcale nie głosował trzeci raz, a takich była duża paczka, których możr po nazwisku wykazać, a temsamem uc odnić p. Klemensiewiczowi, że w myśl układu zawartego z przeciwnikami dra Bardla utrącał tego ostatniego. Inna rzecz, że ludzie p. Klemensiewicza, wbrew jego woli b liby głosowali na dra Bardla.

Trzeci milion na dar Rossogerowski. Jak na walnem zgromadzeniu oddziału „Schulvereinu“ w Trzebienicach (Trebnitz) ze strony zarządu tego głównego towarzystwa oświadczono, na fundusz Rosseggerowski wpłacono do 10 b. m. 2,992.000 koron. W tym miesiącu Rossegger obchodzi 70 rocznicę urodzin, z tej okazyi spodziewa się zarząd „Schulvereinu“ silnego wpływu składek na ów cel.

A więc znów powiększy się fundusz na tępienie Polaków. Warto zapytać, gdzie się podział fundusz grunwaldzki, który miał przeciwdziałać owym zakusom niemieckim.

Spodziewać się należy, że społeczeństwo zażąda z czasem sprawozdania od osób, którym powierzono sumy na dar grunwaldzki i wyjaśni tę tak ważną sprawę.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w dniach 21. i 22. b. m.

Z KRAJU.

Krzeszowice, 14 Lipca 1913.

Należy się podziękowanie autorowi, który w korespondencyi z dnia 8 b. m. poruszył sprawę opłakanych stosunków na stacyi w Krzeszowicach. Nie jest to oczywiście wszystko, na co każdy z przyjezdnych się uskarża. Gdyby się bowiem chciało dokładny dać obraz braków na tutejszej stacyi, toby trzeba pisać tomy. Ja również nie będę się silił tworzyć dzieła, ale potrącę o jedno z owych licznych niedomagań kolei w Krzeszowicach.

W Krzeszowicach odbywają się co poniedziałek targi, na które przybywa bardzo licznie okoliczna ludność. Droga od Tęczynka prowadzi przez tor do Krzeszowic. Kto chce mieć pojęcie o porządkach na galicyjskiej kolei, ten niech przybędzie do Krzeszowic w poniedziałek między godziną 7—8 rano.

Zobaczy tutaj taki obraz.

Droga prowadząca przez tor zamknięta rampą, ponieważ stale przetacza się (szybuje) pociągi i w tym czasie ruch na stacyi bardzo ożywiony, ponieważ aż cztery pociągi przejeżdżają w ciągu jednej godziny.

Przez cały ten czas nadjeżdżają fury od Tenczynka, stają długim szeregiem na drodze. W ciągu godziny zbiera się ich przeciętnie 150 fur, pieszych ludzi paręset, a w dnie jarmarczne świnie, bydło, konie i rozpoczyna się prawdziwie włoska serenada.

Rżenie koni, ryk bydła, kwik świń, zmieszane ze świstem lokomotywy napełniają okolicę piekielną wrzawą.

Przekleństwa i najróżnorodniejsze przezwiska padają pod adresem zarządu kolei, wśród których słowa: *łajdaki, złodzieje, darmozjady, szubrawcy* są najłagodniejszą formą, w jakiej jadący na targ z oburzeniem wymyślają na zarząd kolei, ponoszącego winę za te skandaliczne stosunki, panujące nie tylko na stacyi w Krzeszowicach, ale i innych miejscowościach.

Trzeba przyznać, że Zarządowi kolei więcej się jeszcze ponad wspomniane epitety należy. Przecież to niesłychane barbarzyństwo, by skutkiem lenistwa Zarządu kolejowego narażać okoliczną ludność, zmuszoną czekać godzinami przed zatrzaśniętą rampą stale na poważne szkody.

W tem miejscu powinien Zarząd kolei zbudować ponad tor most przynajmniej dla pieszych, kiedy nie da się zrobić podkopu.

Dr. Wróbel, jako poseł z tego okręgu powinien wglądnąć w te sprawy i tak długo kołatać, dopóki nie ustaną te skandaliczne stosunki.

Niechże zatem interesowani poproszą swego posła dra Wróbla o pomoc w tej sprawie, a nie ulega wątpliwości, że Zarząd kolei przypomni sobie, że obok wielu niemieckich istnieje również polska stacya kolejowa Krzeszowice.

G. Maliński.

Mydlniki, 15 lipca.

W korespondencyi z Krzeszowic, zamieszczonej w Nrze 28 *Głosu Mieszczańskiego* uskarża się słusznie korespondent na stosunki panujące na tamtejszej stacyi kolejowej.

Nie jest to chyba odosobniony fakt lekceważenia przez Zarząd kolei naszej publiczności, gdyż niemal każda stacya galicyjska może wystąpić z niejedną uzasadnioną skargą przeciwko Zarządowi kolejowemu.

Weźmy tylko pod uwagę sąsiednie stacye. W Zabierzowie bez porównania gorzej niż w Krzeszowicach, a w Mydlnikach, stacyi będącej tuż obok Krakowa, gdzie również ruch panuje ożywiony czy lepiej?

Poczekalnia wraz z kasą ma 32 m² przestrzeni. Brud, smród, ścisk każdemu musi się dać we znaki, a każdego musi ubawić personal na stacyi.

Do pociągu stojącego na stacyi wychodzi czasem urzędnik. Jeżeli jednak przechodzi pociąg pospieszny, na stacyi rzadko widzi się odpowiedniego funkcyonaryusza, przeważnie wychodzi przed pociąg służąca funkcyonaryusza, zamiast z chorągiewką z miotłą ku rozweseleniu przejezdnych, którzy cisną się do okien, by zobaczyć okaz stacyi c. k. kolei państwowej.

Zarząd kolei powinien wglądnąć w to, by nie dopuścić do ewentualnych wypadków, które w tem tłoczeniu się przejezdnych do okien są bardzo możliwe. *G. J.*

Przebieczany ad Wieliczka. Wczoraj odbył się tutaj staraniem kształcącej się młodzieży ludowej wieczorek na dochód Czytelni T. S. L. w Przebieczanach.

Słowo wstępne wygłosił z dużym polotem myśli p. Jan Gagatek z Krakowa.

Teatr amatorski odegrał utwór dramatyczny K. Staszczyka „Dziesiąty pawilon“. W roli Konrada wystąpił p. Kruszyna i oddał ją zupełnie poprawnie.

Zachwyciła słuchaczy grą pani Aniela Trojanowska, która wyzyskała ze zrozumieniem tragizm sytuacyi i wprost z artyzmem odtworzyła rolę Ludwiki. Bez zarzutu grał p. Grochot żandarma i p. Burda księdza. Występowali pozatem pp. Stopa, Kasprzyk.

Resztę programu wypełniły monologi, daklamacya.

Udział miejscowej ludności wiejskiej i okolicznej inteligencyi był bardzo liczny.

St. Jewuła.

Zofia Gagatek. 10

Kwiat paproci.

Tymczasem okno pokoju otworzyło się, a z niego wyskoczyła Helena.

Hrabia Ożarowski cofnął się w głąb zarośli, aby nie być spostrzeżonym, poczem idąc w pewnej odległości nie spuszczał Heleny z oczu, która podążyła na miejsce, gdzie już od jakiegoś czasu oczekiwał na nią Janusz.

Hrabia Ożarowski przejęty został zgrozą, gdy usłyszał czuły szept młodych, nie przeszkodził im jednak, lecz pobiegł czemprędzej obudzić ojca Heleny.

Oczywiście mówił sam do siebie trzeba użyć w tej delikatnej materyi takiego sposobu, aby obudzić tylko ojca, trzeba bowiem zaoszczędzić godności i uniknąć mogących stąd wybuchnąć bajek.

Udał się też w tym celu do swego pokoju i stąd nacisnął dzwonek elektryczny, połączony z mieszkaniem służby.

W kilka chwil potem zjawił się lokaj, któremu polecił udać się do sypialni pana, a obudziwszy go prosić, że hrabia Ożarowski bezwarunkowo w ważnej kwestyi, niecierpiącej zwłoki pragnie z nim rozmawiać.

Nie upłynęło i 10 minut, a już de Vilaume z hrabią szybko zastanawiał się nad sytuacyą.

Wreszcie rozżalony ojciec prosząc gościa, aby udał się na spoczynek pożegnał go; sam zaś wpadłszy w oślepiającą wściekłość, szybkiem krokiem wszedł do swego gabinetu, poczem zdjąwszy ze ściany fuzyę udał się na wskazane przez hrabiego Ożarowskiego miejsce spotkania młodych.

Zabiję go mówił do siebie, zabiję kto by to nie był.

Tymczasem Helena i Janusz spacerowali około wielkiego kląbu, on tulił ją do łona, szepcząc w uniesieniu słowa zaklęcia, ona zaś położywszy swą główkę na jego ramieniu, patrzyła mu otwarcie i bystro w oczy mówiąc: Tyś mój, śmierć tylko chyba zdoła nas rozłączyć.

Nagle z zarośli huknął strzał, na który niby echo odpowiedział głos Janusza „Ach“.

Gibka postać młodego człowieka nagle wyprostowała się, poczem runęła tuż pod nogi dziewczęcia.

Boże! Wielki Boże! jęknęła Helena.

Panie Januszu! Janku, Jasieńku! odezwij się, błagała szarpiąc ukochanego, któremu krew całym potokiem płynęła z ust nosa i prawego boku.

Biedne dziewczę przeraziło się bardzo, przytem patrząc na rannego, żal rozdzierał, jej serce. Drobnemi rączkami brała za ręce Janusza, starając się podnieść go, ale siły jej były za słabe, przytem w oczach jej pociemniało, zrobiła jakiś ruch i padła zemdlona na piersi Janusza.

Z zarośli wysunęła się postać księcia z fuzyą w ręku.

On widział całą scenę, aż do omdlenia córki; bojąc się przeto o jej zdrowie, wziął ją na ręce i zaniósł do pałacu.

W kilku chwil później Helena została przywrócona do życia. Nawpół błędne jej oczy, z pośród licznego otoczenia domowników odnalazły ojca, a wykrzywione usteczka przemówiły:

Tyś go ojcze zabił i za co? Zabij teraz mnie. Zabij, a będziesz miał na to większe prawo, gdyż dałeś mi życie. Zabij, gdyż bez niego żyć nie chcę.

Wymówiwszy te słowa zaniosła się spazmatycznym płaczem.

Tymczasem kazano założyć konie do powozu i rannego Janusza odwieźć rodzicom.

Ciąg dalszy nastąpi.

Tarnów, 7 lipca.

Wczoraj wieczorem uderzył piorun w stodołę p. Michaleka w Klikowy pod Tarnowem. Od pioruna spaliły się dwie stodoły i narzędzia gospodarcze. Szkoda nie była ubezpieczona.

W 2-klasowej szkole więźniów odbył się pod przewodnictwem p. nadradcy Madeyskiego i ks. dra Stańczykiewicza egzamin poprzedzony uroczystem nabożeństwem dziękczynnem. Wynik egzaminu okazał się bardzo dobry. Kierownikiem szkoły jest p. Mazurkiewicz, kierownik szkoły im. Kościuszki.

Stanisławów, 14 lipca.

Wystawa sztuki stosowanej i robót kobiecych, odbędzie się w pierwszych dniach października b. r. w naszem mieście, urządzona przez znaną powszechnie szkołę p. M. Tomaszewskiej ze Lwowa i panie stanisławowskie. Budzi ona już teraz ogromne zainteresowanie, tembardziej, że osobny dział będą stanowiły roboty Tow. „Mrówki“, oraz artystyczne prace pań naszych. Zgłoszenia, napływające z każdym dniem, należy dla uniknięcia pomyłek adresować do Tow. „Mrówki“ w Stanisławowie.

Żywiec, 7 lipca.

„Związek strzelecki“ odbył dnia 6 lipca pod przew. J. Wiśniewskiego, z Pietrzykowic, walne zgromadzenie. Zebrała się liczba bardzo poważna. Wybrano nowy zarząd, mianowicie prezesem Jul. Łopatkę, zast. W. Błaszuka, sekr. Pędziwiatra, skarbn. Cz. Rybarskiego, gosp. J. Obtułowicza. Komisyę rewizyjną stanowią pp. Szczepański Ant. Olszówski i Ferd. Bagierek.

Za spółkę wydawniczą:
BOLESŁAW BROSZKIEWICZ,
BOLESŁAW ZIELIŃSKI.

DRUKARNIA EUGENIUSZA I DRA KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE. Odpowiedzialny red: Julian Stankiewicz.